

MARCIN MIODEK

KRZYŻOWA – MIEJSCE PAMIĘCI I DIALOGU O OPORZE WOBEC TOTALITARYZMÓW

Dawny majątek rodziny von Moltke w śląskiej, podświdnickiej Krzyżowej bez wątpienia należy do ważniejszych miejsc zarówno europejskiej, jak i polsko-niemieckiej pamięci zbiorowej. To tu w czasie II wojny światowej spotykali się niemieccy przeciwnicy reżimu hitlerowskiego, nazwani później „Kręgiem z Krzyżowej”, a w listopadzie 1989 roku pierwszy premier wolnej Polski – Tadeusz Mazowiecki – i kanclerz jednoczących się, a więc także uzyskujących pełniejszą wolność Niemiec – Helmut Kohl – przekazali sobie podczas mszy celebrowanej przez biskupa Alfonsa Nossola chrześcijański znak pokoju i przebaczenia. To tu zobaczyć można jedyną w swoim rodzaju wystawę „Odwaga i pojednanie”, ukazującą drogę, jaką od straszliwej tragedii II wojny światowej przebyły w ciągu ostatnich dziesięcioleci oba sąsiadujące ze sobą narody. Mówiąc o tej śląskiej miejscowości, nie można nie wspomnieć i drugiej, starszej wystawy, obrazującej szeroko pojęty obywatelski opór przeciwko totalitaryzmem czy stojącego na dziedzińcu przed pałacem fragmentu muru berlińskiego, a także międzynarodowego centrum spotkań młodzieży i dorosłych, do którego powstania impuls dała wspomniana

wcześniej „msza pojednania” z 1989 roku. Krzyżowa jest więc – jak już zostało zaznaczone to na wstępie – wielowymiarowym, europejskim (a nawet ponadeuropejskim, na przykład koreańsko-japońskim) miejscem spotkań, dialogu, pamięci o dążeniu do wolności oraz symbolem sprzeciwu wobec totalitarnych i autorytarnych systemów.

Problematyka oporu wobec nieludzkich reżimów stanowi oś wielu spotkań odbywających się w tej śląskiej miejscowości. Uczestnicząc od wielu lat w polsko-niemieckich konferencjach akademickich, zauważam jednak niezmiennie istotne różnice kultury pamięci w odniesieniu do tego zagadnienia wśród przedstawicieli obu grup narodowych. Uogólniając i upraszczając – opór jest dla Polaków często czymś innym, niż dla Niemców. Stanowisko wobec badanego zagadnienia zależy, oczywiście, w znacznym stopniu od poziomu ogólnej – niezależnej od narodowości – znajomości faktów historyczno-politycznych. Istnieją jednak także szczegółowe aspekty charakterystyczne tylko dla jednej nacji, które mają wpływ na definiowanie oporu (zarówno w wymiarze moralnym, indywidualnym, jak i w wymiarze społecznym) i na postrzeganie oporu w konkretnej sytuacji historyczno-politycznej, na przykład w odniesieniu do czasów II wojny światowej. W niniejszym eseju chciałbym pokrótce naszkicować kilka z nich.

Tematem rozważań jest fenomen pamięci o oporze wobec dwudziestowiecznych totalitaryzmów w Polsce i w Niemczech. Teoretycznie sytuacja obu państw jest podobna, jednakże już podstawowa wiedza historyczna pozwala zauważyć zdecydowanie różną skalę, proporcję i zasięg działania zbrodniczych systemów.

W Polsce ideologia nazistowska pojawia się w wyniku wojny wraz z zewnętrznym okupantem i przybiera daleko bardziej nieludzką formę niż w podbitych przez Niemcy państwach Europy Zachodniej. Zbrodnie popełniane są w majestacie drakońskiego prawa, często na oczach świadków, a prawdopodobieństwo nawet przypadkowego uwięzienia, wysłania do obozu koncentracyjnego – nie mówiąc o utracie życia – jest bardzo duże. Ogólny, bardzo przybliżony bilans lat 1939-1945 to śmierć około 20% liczby obywateli (głównie cywilów), łapanie, aresztowanie, roboty przymusowe, wypędzenia, nie-

wyobrażalna dewastacja infrastruktury kraju, zniszczenie i rabunek dóbr kultury. Dodatkowo hitleryzm łączony jest z wcześniejszym prusko-niemieckim zaborcą i serią negatywnych konotacji typu: Bismarck, hakata, germanizacja (pomimo nieporównywalnie niższej skali brutalności zdarzeń sprzed I wojny światowej). Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że w przypadku polskiej kultury pamięci pojęcia „opór antynazistowski” i „opór antyniemiecki” często pokrywają się znaczeniowo. Jednocześnie Rzeczpospolita jest, pomimo klęski wrześnieowej i zajęcia jej terytorium, elementem koalicji antyhitlerowskiej, w kraju pod okupacją działa w ścisłym związku z rządem na uchodźstwie Polskie Państwo Podziemne, a regularne jednostki podporządkowane temuż rządowi – potem także tworzone niezależnie od niego w ZSRR – walczą na różnych frontach II wojny światowej przeciwko siłom zbrojnym nazistowskich Niemiec. Istotne jest powiązanie głównych nurtów oporu z silnymi centrami dyspozycyjnymi – Londynem, a z czasem i z Moskwą.

Oczywiście, mitem byłoby stwierdzenie absolutnej powszechności oporu w Polsce. Wbrew dość powszechnemu autostereotypowi utrwalanemu przez lata propagandy, edukacji historycznej, obecnemu także w nierzadko podkoloryzowanych rodzinnych przekazach – nie każdy Polak z pokolenia wojennego jest powstańcem, partyzantem, sabotażystą, żołnierzem czy co najmniej – konspiratorem. Brak proniemieckiego, kolaboracyjnego „rządu”, jak w Norwegii czy Francji, nie oznacza braku niechlubnych kart, takich jak tak zwani szmalcownicy. W masie postaw odnaleźć można liczne przykłady ograniczonej współpracy bądź podporządkowania się w jakimś stopniu okupantowi, wynikające ze zwykłego instynktu przetrwania czy strachu, a wielowymiarowość losu dopełniają dziesiątki tysięcy Polaków ze Śląska i Pomorza wcielonych do Wehrmachtu (z którego zresztą potem dezertowali), co potwierdza, że każdy przypadek winien być rozpatrywany indywidualnie, bez uogólnień.

Podsumowując – opór antynazistowski w Polsce jest utożsamiany z jawną lub podziemną, wpisaną w szerszy kontekst międzynarodowej walki z wrogiem atakującym, okupującym i niszczącym kraj, przy czym nadrzędne znaczenie ma narodowowyzwoleńczy cha-

rakter tej walki – tak jak we wcześniejszych powstaniach z okresu rozbiorów. Ideologiczny wymiar narodowego socjalizmu – choć jest on, oczywiście, istotnym czynnikiem działań niemieckiego agresora – schodzi w pewnym sensie na dalszy plan. Poparcie społeczne dla obcego systemu, z definicji stawiającego polskich „podludzi” poza nawias cywilizacyjny, jest w naszym kraju niewielkie, przeważa niechęć lub mniej lub bardziej skrywana wrogość, a oporem antyhitlerowskim staje się prawie każde działanie wykraczające poza rygorystyczne ramy okupacyjnych zarządzeń.

Sytuacja w Niemczech jest zdecydowanie odmienna, czego uczestnicy dyskusji w Krzyżowej – zwłaszcza młodszy i raczej z Polski – nie zawsze mają świadomość. Hitler dochodzi w 1933 roku do władzy w drodze wyborów (choć nazistowska partia NSDAP nigdy nie zdobywa bezwzględnej większości głosów), a jego populistyczny program cieszy się przez wiele lat poparciem, ewentualnie – względną akceptacją części ludności. Składa się na to kombinacja kilku czynników. W dobie kryzysu gospodarczego przełomu lat dwudziestych i trzydziestych, proponowane przez nazistów populistyczne „proste sposoby” rozwiązania problemów trafiają na podatny grunt. Propaganda ta wzmacniana jest za pomocą instrumentalnego odwoływania się do obecnego w części społeczeństwa Republiki Weimarskiej poczucia krzywdy, spowodowanego traktatem wersalskim i pragnienia powrotu do imperialnej przeszłości wilhelmińskich Niemiec sprzed I wojny światowej. Wprowadza się i socjotechnicznie podtrzymuje spiskowe wizje wydarzeń: zdrajców, wrogów ojczyzny, Żydów, masonów, homoseksualistów – jakże łatwo wytłumaczyć sobie w ten sposób własne niepowodzenia. Któż nie chce należeć do „zdrowych elementów” narodu – zwłaszcza jeśli przynależność ta daje możliwość awansu społecznego i materialnego na skróty, przy czym często jedynym kryterium jest ideologiczna wierność? Znamionnym symbolem może tu być gestapowiec przesłuchujący tytułową bohaterkę filmu „Sophie Scholl” – wcześniej prosty krawiec. Populistyczne rozdawnictwo oraz propagandowo nagłaśniane, nadęte i megalomańskie, „narodowe” programy rozwoju jakiejś dziedziny czy pozorne bądź krótkoterminowe sukcesy przesłaniają wielu obywatelom Nie-

miec stopniowe, nie zawsze dobrze widoczne, niszczenie obowiązującego porządku prawnego, podporządkowywanie sobie przez nazistów kolejnych instytucji państwa, kultury, edukacji, sądownictwa, mediów, organizacji masowych i – w konsekwencji – zmierzanie ku katastrofie. Zwalczana kombinacją propagandy, szykan i terroru, podzielona, coraz bardziej osaczona przez policję polityczną i osamotniona opozycja nie jest w stanie podjąć skutecznej walki i w ciągu kilku lat krok po kroku zostaje zneutralizowana. Emigracja nie przedstawia wyrazistej, cieszącej się poparciem w kraju alternatywy politycznej. Ambiwalentnie zachowują się przedstawiciele Kościołów – niektórzy z nich otwarcie wspierają nawet narodowosocjalistyczną zmianę. W sferze publicznej coraz większą rolę zaczynają odgrywać konformizm i oportunizm.

Wrzesień 1939 roku jest dla niektórych Niemców otrzeźwieniem i straszliwym dowodem totalitaryzacji państwa – dla wielu innych jednak zwycięska z początku wojna staje się przedmiotem narodowej dumy, kolejną szansą awansu społecznego i okazją do rabunku dóbr materialnych z podbitych krajów (pamiętajmy, że w tamtym czasie stosowanie przemocy jako elementu polityki wewnętrznej i zagranicznej nie były w Europie czymś tak niezwykłym, jak obecnie). Rozczarowanie w szerszych kręgach społeczeństwa przychodzi w zasadzie dopiero wraz z klęskami na frontach, z rosnącą liczbą ofiar, z coraz częstszymi nalotami na niemieckie miasta, pogarszającymi się warunkami aprowizacyjnymi, a także coraz powszechniejszą świadomością zbrodni wojennych popełnianych w imię Niemiec. Można dyskutować, czy zmiana podejścia do narodowego socjalizmu polega na zrozumieniu jego prawdziwego, antyludzkiego oblicza, czy może wynika z rozczarowania jego efektami. Także tu każdy przypadek winien być rozpatrywany indywidualnie, bez uogólnień.

Powyższe zestawienie ukazuje bezzasadność porównania oporu antyhitlerowskiego w Polsce i w Niemczech. Wspólny jest po części czas występowania, natomiast cała paleta realiów społeczno-politycznych – to elementy nieprzystające do siebie. Upraszczając, w Polsce podział był na ogół stosunkowo łatwy – wróg to Niemiec, sprawca śmierci milionów rodaków i niewyobrażalnych zniszczeń. W III Rzeszy wro-

giem natomiast były legalnie wybrane władze, był rodak, współpracownik, sąsiad, krewny. Ktoś, z kim dzieliło się przeszłość i z którym trzeba było mimo wszystko planować przyszłość.

Pod tym względem sytuacja w hitlerowskich Niemczech i kwestia oporu wobec totalitaryzmu mają więcej wspólnego z warunkami w powojennej, komunistycznej Polsce, choć zaznaczyć należy, że „władza ludowa” osiągnęła i w znaczącym stopniu utrzymywała swą pozycję nie w drodze demokratycznych wyborów, lecz dzięki zewnętrznemu – sowieckiemu – wsparciu. Za rodzimymi przedstawicielami reżimu stała, przynajmniej teoretycznie, zwierzchność z Moskwy, na którą można było zrzucić odpowiedzialność czy próbować wytłumaczyć nią osobiste korzyści.

Najważniejszym podobieństwem w wymiarze politycznym pomiędzy III Rzeszą i PRL jest bez wątpienia wieloletnia systemowa dominacja jednej partii, organizującej i kontrolującej (z różną skutecznością) wszystkie właściwie wymiary funkcjonowania państwa. Pamiętać należy, że i NSDAP, i PZPR były liczącymi po kilka milionów członków organizacjami masowymi, a liczba ta jeszcze wzrosnie, jeśli dodamy członków różnorodnych służb i organizacji pozostających w mniejszym lub większym stopniu zależności od partii. Oczywiście, motywacja wstępowania do partii nazistowskiej i komunistycznej była różnorodna. Niektórzy w pełni popierali nawet najbardziej radykalne, wręcz zbrodnicze elementy ideologiczne, inni zapisali się dla kariery, dla zapewnienia egzystencji w trudnych czasach, dla bezpieczeństwa i spokoju, z powodu swoistej „mody”. Część kierowała się idealistycznymi wizjami, niektórzy zostali do tego kroku niejako przymuszeni, dla jeszcze innych proste hasła były jedynymi, które potrafili zrozumieć. Pamiętać musimy także o fakcie, że w momencie wstępowania do NSDAP czy PPR/PZPR nie zawsze można było przewidzieć późniejsze zbrodnie, a także o tym, że niektórzy członkowie partii stawali się jej zagorzałymi przeciwnikami. Ale – podsumowując – i tu, i tu system totalitarny tworzyło i utrzymywało przy życiu nie kilka jednostek złej woli czy osobników szalonych, ale tysiące „zwykłych” ludzi cynicznie wykorzystujących zaistniałą sytuację lub w nią uwikłanych, ewentualnie ludzie

ślepo wierzących w „proste” totalitarne recepty stworzenia lepszego świata i bezkrytycznie patrzących na instrumentalne, propagandowe pochlebstwa pod własnym adresem.

Ważnym czynnikiem podczas omawiania zagadnienia oporu jest poziom ryzyka działalności opozycyjnej, który w przypadku obu państw można do pewnego stopnia porównać, zastrzegając, że chodzi tu wyłącznie o represyjność danego reżimu wobec własnych obywateli. Ponure żniwo narodowego socjalizmu w Niemczech lat trzydziestych to co najmniej kilkadziesiąt tysięcy rodzimych przeciwników władzy: na przykład ofiar skrytobójczych mordów, obozów koncentracyjnych, więzień, procesów pokazowych – oraz setki tysięcy aresztowanych. W pewnym sensie porównywalną skalę przemocy można zaobserwować w komunistycznej Polsce, zwłaszcza w pierwszej powojennej dekadzie, w czasie której w ubeckich kazamatach, zbrojnych starciach, obozach pracy czy po pokazowych procesach życie straciło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy ludzi, a uwięzionych zostały setki tysięcy.

W kontekście naszych rozważań szczególnie istotna jest towarzysząca wspomnianym represjom otoczka propagandowa. Pomimo tego, że znaczna część przeciwników komunizmu w naszym kraju miała za sobą przeszłość w konspiracji antyhitlerowskiej, „władza ludowa” ukazywała ich w reżimowych mediach jako kolaborujących z okupantem faszystów – siebie samą zaś przedstawiała jako główną bądź jedyną siłę walczącą z Niemcami. Po roku 1956 reżim PRL staje się wyraźnie mniej opresywny, choć nie można nie wspomnieć o kolejnych śmiertelnych ofiarach (na przykład roku 1970 czy 1981) i o szerokiej skali prześladowania oponentów polityczno-ideologicznych władzy. Pewną zmianę zauważyć można także w oficjalnej kulturze pamięci, dopuszczającej – oczywiście tylko do pewnego stopnia – uhonorowanie wysiłku konspiracyjnego członków Armii Krajowej czy żołnierzy polskich sił zbrojnych walczących na froncie zachodnim.

Demokratyczne przemiany roku 1989 przynoszą, oczywiście, uwolnienie kolektywnej pamięci od ograniczeń istniejących w systemie komunistycznym. Pluralizm w życiu publicznym przekłada

się na pluralizm badań naukowych i kultury wspomnienia. W ostatnich latach renesans popularności przeżywają tak zwani „Żołnierze Wyklęci”. Fakt ten wynika zarówno z woli rzetelnego poszukiwania prawdy historycznej po latach ich dyskredytacji w czasach PRL, jak i ze zinstrumentalizowanych i motywowanych politycznie różniących się spojrzeń na historię naszego kraju. Nie wchodząc w detale tego bardzo skomplikowanego fenomenu, zauważyć można wynikające z niego zdecydowane zaburzenie proporcji w obrazie polskiego powojennego oporu wobec komunistycznej dyktatury. Na drugi plan schodzą tużpowojenna opozycyjna PSL Stanisława Mikołajczyka, grupy skupione wokół Kościoła katolickiego, środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku”, „Więzi” i Klubów Inteligencji Katolickiej, Komitet Obrony Robotników, Ruch Obrony Praw Człowieka i Obywatela, Konfederacja Polski Niepodległej, wystąpienia studenckie z roku 1968 roku i robotnicze w Poznaniu 1956, na Wybrzeżu 1970, w Ursusie i Radomiu 1976, a nawet „Solidarność” (co dla niemieckich uczestników spotkań w Krzyżowej jest zupełnie niezrozumiałe), która ostatecznie – poprzez obrady Okrągłego Stołu i wybory 4 czerwca 1989 roku – doprowadza do obalenia komunistycznej dyktatury w Polsce. Nie negując tragicznego losu wielu „wyklętych” (o czym wspominam już w poprzednim akapicie; dodam jeszcze, że już wiele lat temu osobiście chodziłem na wrocławski Cmentarz Osobowicki porządkować wówczas dopiero co odkryte mogiły pomordowanych w więzieniu przy ul. Kleczkowskiej przeciwników komunistycznej władzy), muszę stwierdzić, że stali się oni ostatnio swoistą modą, często bezrefleksyjną, w której nierzadko trudno odnaleźć granice pomiędzy upamiętnianiem a komercją, gadżeciarstwem i polityczną instrumentalizacją – nie mówiąc o rzetelnej, naukowej ocenie ich działalności. Niemniej jednak nie można nie zauważyć swoistej atrakcyjności „wyklętych” z perspektywy silnie zakorzenionego w polskiej kulturze pamięci etosu tragicznego polskiego powstańca ginącego w nierównej walce z ojczyzną na ustach.

Wspominam o tym po to, aby pokazać kolejną różnicę w zjawisku polskiego i niemieckiego postrzegania oporu, wpływająca, między innymi, podczas spotkań w Krzyżowej. Polskie widzenie sprzeciwu

wobec totalitaryzmu łączy się wyraźniej ze spektakularną walką z bronią w rękę, wysadzaniem pociągów, powstaniem, a takie zjawiska, jak: sabotaż, pisanie haseł na murach, rozlepianie/rozrzucanie ulotek, kolportowanie prasy drugiego obiegu, szeroko zakrojone tajne nauczanie itd. to już niejako absolutne minimum oporu. Inaczej postrzegane są natomiast takie działania, jak planowanie obalenia reżimu przez krąg spiskowców, krytykowanie władzy w zamkniętym gronie czy dyskusowanie o formie politycznej państwa po totalitaryzmie. Dla wielu polskich uczestników spotkań w Krzyżowej jest to raczej postawa, a nie akt oporu. Inaczej widzą to uczestnicy niemieccy, co wiązane może być ze stereotypowo rozumianym, „niemieckim” wychowaniem w duchu poszanowania obowiązującego porządku prawnego. Dla nich dyskusja wymierzona w fundamenty prawne państwa, rozumianego jako tradycyjny gwarant praworządności, jest o wiele częściej kwalifikowana już jako opór. Natomiast dla wielu polskich uczestników spotkań w Krzyżowej swoistą legitymizację antyhitlerowskich działań ludzi Kręgu stanowi dopiero ich aresztowanie i wyrok śmierci. Demokratyczne, pokojowe i bezkrwawe odrzucenie totalitaryzmu jest dla niektórych Polaków „nudne” i mało spektakularne. Na marginesie warto wspomnieć jeszcze o występującej różnicy pomiędzy Niemcami a Polakami, jeżeli chodzi o powód informowania organów państwa o nielegalnych działaniach. Dla tych pierwszych „donos” jest częściej wynikiem tak pojmowanego obywatelskiego obowiązku, dla drugich motywowany jest raczej chęcią osobistej korzyści czy zemsty.

W Polskiej kulturze pamięci pokutuje stereotypowe przeświadczenie o „rachitycznym” i „koniunkturalnym” oporze antyhitlerowskim w Niemczech. Wynika ono po części z przedstawionej powyżej specyfiki definiowania samego pojęcia, po części zaś z braku wiedzy i z instrumentalizacji zagadnienia wpisującego się w szeroko pojętą problematykę niemiecką, która od lat podlega niezwykle intensywnej presji propagandowej. Nie trzeba bowiem wspominać, że tak zwana „karta niemiecka” używana jest intensywnie w celach socjotechnicznych w całym okresie powojennym aż po dziś dzień przez różne orientacje polityczne. Sprzyjanie Niemcom przypisywano,

między innymi, członkom AK, WiN i PSL, robotnikom protestującym w Poznaniu w 1956 roku, biskupom kierującym w 1965 roku do niemieckich braci w wierze orędzie zawierające wiekopomne słowa: „Udzielamy przebaczenia i prosimy o nie”, członkom KOR i „Solidarności”, Anglikom i Amerykanom. Ale już po 1989 roku o wyniku demokratycznych wyborów współdecydowała socjotechniczna figura „dziadka w Wehrmachcie”. Zagrożeniem niemieckim mobilizowano do czynów produkcyjnych, tłumaczono podporządkowanie Związkowi Radzieckiemu, inwazję wojsk państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku, ale i głosowanie w referendum przeciwko wejściu Polski do Unii Europejskiej. Podobnej instrumentalizacji podlegał rzecz jasna przez lata obraz niemieckiego oporu antynazistowskiego. Tuż po wojnie polska propaganda negowała w zasadzie całkowicie jego istnienie (wyjąwszy jednostki takie, jak Tomasz Mann, pastor Martin Niemoeller czy rodzeństwo Scholl). Wraz z zacieśnianiem współpracy ze wschodnimi Niemcami, zaczęto od lat 1947-48 gloryfikować antyhitlerowską działalność komunistów – na przykład nieżyjących już wówczas Ernsta Thälmana czy Róży Luksemburg oraz piastujących najwyższe funkcje państwowe w istniejącej od 1949 roku NRD – Wilhelma Piecka czy Waltera Ulbrichta. Tak jednostronne przedstawianie niemieckiego oporu antyhitlerowskiego było jednak dla wielu Polaków niewiarygodne i powodowało często efekt odwrotny od zamierzonego. Niestety, skutkiem tego, w wymiarze długoterminowym, stało się nie tylko odrzucenie propagandowej manipulacji peerelowskich władz, ale i daleko idące wyparcie faktu istnienia jakiegokolwiek oporu antyhitlerowskiego w Niemczech. Tendencję tę wzmacniało dodatkowo propagandowe przedstawianie zamachu na Hitlera z 20 lipca 1944 roku, jako wewnętrznej walki pomiędzy nazistami. Jego organizatorom zarzucano koniunkturalizm i chęć ratowania zdobyczy terytorialnych w obliczu coraz bardziej pogarszającej się sytuacji strategicznej III Rzeszy na frontach II wojny światowej.

Pojedyncze wydarzenia starające się przed rokiem 1989 obiektywniej ukazać problematykę niemieckiej opozycji antynazistowskiej – takie jak wspomniane wcześniej orędzie biskupów z 1965

roku, spotkania naukowców w ramach polsko-niemieckiej komisji podręcznikowej, polsko-niemieckie kontakty inteligencji katolickiej czy nieliczne publikacje przedstawiające pojedynczych bohaterów (na przykład pastora Dietricha Bonhoeffera) – miały zbyt elitarny charakter i zbyt wąski zakres odbioru, aby wpłynąć na powszechny obraz niemieckiego oporu antynazistowskiego w naszym kraju. Zresztą – ówczesny klimat temu nie sprzyjał, mówienie o Niemcach czegoś pozytywnego często uchodziło za niepoprawne politycznie i niepoprawne towarzysko, i to nie tylko z powodu oficjalnej propagandy, ale i ze względu na swoistą pamięć ofiar okupacji.

Przemiany roku 1989 przynoszą pewną zmianę obecności niemieckiego oporu antyhitlerowskiego w polskiej pamięci kolektywnej. Przestaje obowiązywać paradygmat gloryfikujący wyłącznie niemieckich komunistów, co prowadzi czasem do równie niesłusznego, zupełnego pomijania ich wkładu w walkę z narodowymi socjalistami. Powstają książki i artykuły prasowe starające się w miarę obiektywnie pokazywać niemieckich przeciwników Hitlera, choć w dalszym ciągu mają one charakter raczej elitarny. Nie bez znaczenia dla opisywanej problematyki jest, oczywiście, klimat polityczny. Msza pojednania w Krzyżowej, traktat graniczny z 1990 roku i dobrosąsiedzki z 1991 roku wyraźnie go poprawiają, a Niemcy z wcześniejszego dyżurnego wroga stają się jednym z ważniejszych sojuszników Polski na drodze do NATO i do Unii Europejskiej. W Polsce pojawiają się miejsca upamiętniające niemieckich przeciwników hitleryzmu (oprócz Krzyżowej są to na przykład pomnik Dietricha Bonhoeffera na wrocławskim rynku czy tablica pamiątkowa przy al. Niepodległości w Warszawie ku czci, znanego z filmu „Pianista”, Wilhelma Hosenfelda – pomagającego Polakom i Żydom oficera Wehrmachtu, odznaczonego pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski). Niemniej jednak stare wzorce postrzegania opozycji antynazistowskiej w III Rzeszy są w polskiej pamięci kulturowej ciągle żywe. Rozpowszechniona w PRL gra niemiecką winą pojawia się falowo także po roku 1989. Potwierdzeniem tego są na przykład emocjonalne teksty i zażarte polemiki na łamach prasy związane z ostatnimi niemieckimi

produkcjami filmowymi dotyczącymi czasów wojny. W artykułach spotkać można ciągle krzywdzące generalizacje o rzekomo incydentalnym, na dodatek nie do końca poważnym (Sophie Scholl i Biała Róża) czy koniunkturalnym (Claus von Stauffenberg i spiskowcy 20 lipca 1944 roku) niemieckim oporze antyhitlerowskim. Czy jest to spowodowane brakiem wiedzy, czy ideologiczną zapiekłością, czy może politycznym wyrachowaniem? O tym wiedzą pewnie najlepiej sami autorzy. Można chyba nawet zaryzykować stwierdzenie, że gotowość uznania wysiłku i ofiary niemieckich przeciwników Hitlera jest swoistym papierkiem lakmusowym gotowości Polaków do pojednania z Niemcami oraz – patrząc szerzej – podobno tak powszechnej w naszym kraju postawy chrześcijańskiej.

Realnym problemem związanym z niemiecką opozycją antyhitlerowską i jej obecnością w zbiorowej pamięci – chyba szczególnie w Polsce – jest jej zróżnicowanie zarówno pod względem polityczno-ideologicznym, pod względem celów i środków działania, jak i z powodu różnego okresu aktywności. Trudno znaleźć wspólny mianownik dla wczesnej opozycji parlamentarnej, dla bojówek komunistycznych walczących na ulicach ze szturmowcami SA i SS, dla protestantów z Kościoła Wyznającego, dla grup młodzieży typu Biała Róża czy „Piraci-szarotki”, dla katolików protestujących przeciw rugowaniu modlitwy, katechezy i krzyży ze szkół, dla „samotnych strzelców” pokroju Georga Elsera, dla intelektualistów z Kręgu z Fryburga, dla nieustraszonych duchownych pokroju ks. Bernharda Lichtenberga, ks. Augusta Froehlichy czy biskupów Konrada von Preysinga i Klemensa Augusta von Galena, dla grupy skupionej wokół burmistrza Lipska Karla Goedelera, dla działaczy emigracyjnych od renegata Ottona Strassera poprzez pisarza Tomasza Manna aż po komunistów z działającego w ZSRR Komitetu Narodowego Wolne Niemcy, dla spiskowców z kręgów oficerskich jak Henning von Tresckow, Fabian von Schlabrendorff i zamachowcy 20 lipca 1944, dla do dziś owianego tajemnicą szefa Abwehry Wilhelma Canarisa czy dla uchodzącego za najdojrzalszą grupę niemieckiego oporu antynazistowskiego Kręgu z Krzyżowej. Trudno tak zróżnicowaną zbiorowość określić utrwalonym w polskiej kulturze pamięci poje-

ciem „ruch oporu”. Trudno także określić jednoznacznie dane liczbowe aktywnych członków i mniej aktywnych sympatyków. Należy także zaznaczyć dwuznaczność wielu opozycjonistów z polskiej perspektywy – część z nich można określić mianem polakożerców bądź nacjonalistów. Niemniej jednak niemieccy przeciwnicy narodowego socjalizmu dokonali kilkunastu prób zamachu na Hitlera, w obozach koncentracyjnych jeszcze przed wybuchem wojny uwięzione były dziesiątki tysięcy opozycjonistów, a same tylko represje po zamachu 20 lipca 1944 roku kosztowały życie kilka tysięcy osób.

Problematyka obecności oporu antytotalitarnego – między innymi antynazistowskiego – w kulturze pamięci do dziś wywołuje liczne kontrowersje i nieporozumienia. Przykładem tego mogą być poświęcone temu zagadnieniu spotkania i dyskusje w Krzyżowej, będące impulsem do napisania niniejszego eseju. Podczas nich zauważyć można wielokrotnie odmienne podejścia do sprzeciwu wobec nieludzkich reżimów, zależne od indywidualnego poziomu wiedzy i empatii, ale i od istoty doświadczeń historycznych charakterystycznej dla danej wspólnoty narodowej, czy nawet jej części. Inny obraz oporu antyhitlerowskiego rozwinął się w komunistycznej byłej Niemieckiej Republice Demokratycznej, inny w Republice Federalnej Niemiec, a jeszcze inny – niebędący prostą sumą dwóch poprzednich – we współczesnych, zjednoczonych Niemczech. Podobne różnicowanie zaobserwować można, porównując prasę wczesnego PRL i paradoksalnie bardzo do niej podobne, wydawane w ostatnich latach pisma o orientacji nacjonalistycznej z współczesnym, „Tygodnikiem Powszechnym”, „Polityką” czy rzetelnymi publikacjami naukowymi. Niestety, zarówno polskie spojrzenie na niemiecką opozycję antytotalitarną, jak i niemieckie spojrzenia na polską opozycję antytotalitarną charakteryzują w zbyt dużym stopniu braki wiedzy, stereotypowe półprawdy i uprzedzenia – co w trakcie spotkań i dyskusji w Krzyżowej ich uczestnicy szybko sobie uświadamiają. Najmłodsze pokolenie nie zdaje sobie także do końca sprawy z brutalności reżimów totalitarnych – z ust przedstawicieli obu narodowości padają pytania typu: czy (w totalitarnych Niemczech i Polsce) nie można było zgłosić swych zastrzeżeń na przykład w mediach?

Konkluzja jest na ogół jedna: w dyskusji na temat antytotalitarnego sprzeciwu istotne jest krytyczne i uważne podejście – zwłaszcza do ekstremalnych opinii oraz otwartość na poszukiwanie nowych faktów i ich interpretacji. Ważne jest nie bazowanie na emocjonalnych, politycznych tweetach i „spektakularnych” anonimowych wpisach na forach internetowych, ale racjonalne sięgnięcie do różnorodnych źródeł, bo takie podejście pozwala na wyłamywanie się ze stereotypowego myślenia i lepsze poznanie zarówno istoty oporu antytotalitarnego, jak i otaczającej nas rzeczywistości. Bo takie podejście pozwala rozpoznać stosowaną przez systemy totalitarne kombinację dowartościowywania, przekupywania i zastraszenia – spirali, z której od pewnego, na ogół trudno zauważalnego momentu bardzo trudno się wyrwać.